

Biografie – podwójne, zmieszane, pęknięte, niemożliwe

Najważniejsze i najtrudniejsze do objaśnienia polskie sprawy prędzej czy później okazują się sprawami rozciągniętymi między Polaków i Żydów. Kilka wieków życia razem, obok siebie, przeciw sobie, warianty zgodnej i konfliktowej egzystencji na tym samym terytorium, wewnątrz pod wielu względami tej samej historii, w kręgu podobnych wyzwań – wszystko to odcisnęło niezatarte znamię na pamięci obu narodów, które częściowo stały się jednym narodem, a częściowo, w rezultacie pogłębiającego się dystansu i kontrastu, stawały się narodami coraz bardziej odrębnymi. O tych zjawiskach można byłoby mówić w miarę spokojnym tonem, gdyby nie Zagłada. Nie dałoby się o nich mówić w ogóle, gdyby nie Nadzieja. Dzisiejsze czytanie polsko-żydowskich i żydowsko-polskich biografii rozciąga się zatem między Zagładą a Nadzieją, czyli – z jednej strony – z poczuciem, że prawie wszystkie słowa o wspólnym domu spłonęły, z drugiej zaś – że w słowie „prawie” kryje się czynnik trwałości, który nie uległ zniweczeniu.

Opis polsko-żydowskiej biografii nie odnosi się w prosty sposób do dziejów Żydów w Polsce, ani do relacji politycznych obu nacji. Chodzi w nim o sytuację nałożenia dwóch rodowodów, tradycji, religii, języków, ściślej – o to przede wszystkim, co zdaje się komplikacją tego stanu, rozziwem, niedokładnością, szczeliną, być może błędem w rozpoznaniu požądania, które miało do takiego nałożenia doprowadzić, czułym miejscem tożsamości, w które mały i wielki strach przed obcością wwiercał się z rosnącą siłą. Pisze o tym Dariusz Śnieżko, analizując staropolskie podejście do Żydów ochrzczonych:

Żyd krzczony, typowa dla [Waleriana Nekandy] Trepki fraza, składa się z dwóch słów rywalizujących o dominację. Akcent położony

na drugie z nich włącza do nowej wspólnoty, ale nacisk na pierwsze nadal z niej wyklucza [...]. Tam, gdzie woda święcona nie wystarcza, kończy się antyjudyzm jako uprzedzenie na tle religijnym, a zaczyna antysemityzm, czyli dyskurs krwi.

A kiedy ten dyskurs stał się ciałem, zatryumfowała awersja, w końcu – śmierć. O tym traktuje większość z tekstów zamieszczonych poniżej.

Kiedy Zagłada odsłoniła nowoczesną strategię zarządzania masową śmiercią, zaczęto przeczuwać, że Żydzi, którzy przeżyli, nie są już żywi. Ich życia, podarowanego przez nicość, umniejszonego o wszystkich zamordowanych, nie można było dawnym trybem dodać ani do wspólnoty żydowskiej, ani do wspólnoty ludzkiej

– pisze Przemysław Czapliński. Agnieszka Czyżak zauważa na marginesie *Pensjonatu* Piotra Pazińskiego: „Pilnowanie nieistniejących grobów urasta do rangi straceńczej, a zarazem traktowanej w wymiarze jednostkowego obowiązku, misji”. Marcin Jaworski analizuje Różewicza, który w późnych latach powraca do Zagłady, choć – zdaniem badacza – inaczej, niż wcześniej:

Pociąg z transportem ludzi płynie przez arkadię kwitnących łąk i zielonych lasów. Chciałoby się powiedzieć, że Zagłada zostaje uwznioślona (uwieczniona?) w sugestywnym poetyckim obrazie osadzonym w tradycji i konwencji. Ale siła tej wizji polega także na tym, że można ją odwrócić i wtedy obok upamiętnienia widzieć trzeba ostrzeżenie [...] – każda arkadia jest potencjalnym piekłem.

Zagłada, która nie chce odejść – i której nie powinno się pozwolić na odejście – odsłania niewyczerpane złoza pesymizmu wobec historii i współczesności. Dokonana i niedokonana asymilacja jawi się jako głęboko wrośnięta w człowieka i kulturę **niemożność** uwolnienia się od zła. Złem jest stygmatyzująca pogarda, zamknięcie w ramach zawłaszczony wiary, wspólnotowość pojęta jako ortodoksja, kompleks niższości przekształcony w dogmat o wyższości, akces za cenę prawdy o sobie i prawda o sobie za cenę bycia razem. Ono właśnie, bycie z innymi, stanowi sedno zamieszczonych tu rozważań. Nieumiejętność (nie-możliwość?) bycia Polaków z Żydami doprowadziła, jak sądzę, do wielokrotnie podnoszonego, także przez pisarzy, upośledzenia umiejętności bycia Polakami, przez co rozumiem niedostatek predyspozycji do różnienia się w sposób dojrzały.

Od strony żydowskiej sprawy nie stają się ani trochę łatwiejsze. Prototypem zbliżenia, które nie miało szansy się powieść, był ruch frankistowski z wieku XVIII, na wskroś sekciarski, a za-razem zdumiewająco otwarty na zewnątrz, natchniony szaleń-stwem swego mistrza, a jednocześnie napędzany przez auten-tyczną zbawczą tęsknotę. Adam Lipszyc, znakomity analityk mesjańskich tropów w filozofii i literaturze, z frankizmu uczy-nił symbol samopoczucia będącego udziałem „polskiego Żyda”. W pięknym i niepokojącym szkicu *Wyznanie chmary. Czerwony list* („Literatura na Świecie” 2012, nr 9–10) pisał:

My, frankiści polscy [...] za fundujące dla naszej konstytucji uważa-
my frankistowskie wyjście z imienia Izrael i wejście w pole Edoma,
do Polski, tożsame, a zarazem nietożsame z asymilacją, odróżnione
od niej nieskończenie wąską, pustą szczeliną oddzielenia. [...] Nasza
osobliwa kondycja wciną się klinem między nomadyzm a zakorze-
nienie, między mesjanizm niespełniony a mesjanizm spełniony:
żyjemy zanurzeni w przestrzeni i kulturze Edomu, ale przecież nie
akceptujemy jej w takiej postaci, w jakiej się nam jawi. Nie wierzy-
my już w inne miejsce, w którym powstanie Królestwo, nie wie-
rzymy też w historyczny moment, w którym nadejdzie Wybawiciel
[...]. Po przyjściu ostatniego, fałszywego zbawcy trwamy w domu
niewoli, lecz nieskończenie blisko Królestwa. Po kryjomu, w mes-
jańskich gestach, odkształcamy i przemieszczamy świat, który nas
otacza, wiedząc, że świat zbawiony jest już tu, lecz zawsze wygląda
trochę inaczej. Całkowicie wydziedziczeni, bez własnych rytuałów,
przystrojeni w Ezawową szatę, nie mamy własnej tożsamości. Jak
mówił Jacques Derrida, mamy tylko jeden język i to nie jest nasz ję-
zyk. Parafrazując Giorgio Agambena moglibyśmy też powiedzieć,
że my, mesjańska resztko, jesteśmy tylko tam, gdzie Polak różni się
od samego siebie.

Biografia polsko-żydowska i żydowsko-polska nie nadaje się do opisanego bez użycia metafor, terminologii psychologicznej (trauma), medycznej (rana) i teologicznej (Bóg). Nie mieści się w żadnym języku, nawet w języku literatury. Jeśli jednak jakikolwiek język ma w tym zakresie jakiegokolwiek szanse, to właśnie literacki. I dlatego Autorów tego działu zainteresowały biogra-
fie przedstawione w książkach dawnych i niedawnych. I dlatego swe próby postanowili zadedykować Janinie Abramowskiej, Pani Profesor od Spraw Najważniejszych.

Piotr Śliwiński

Piotr Śliwiński – profesor zwyczajny, krytyk i historyk literatury, kierownik Zakładu Poetyki i Krytyki Literackiej Instytutu Filologii Polskiej UAM. Autor i współautor kilku książek, m.in. *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce* (2007), *Horror poeticus. Szkice, notatki* (2012). Od roku 2002 kurator festiwalu Poznań Poetów.